Rozdział I: Brzask

Na sali panowała cisza. Słychać było nawet obracający się powoli stary wentylator zamontowany w oknie, przez które wdzierały się pierwsze promienie porannego słońca. Zapowiadał się piękny dzień. Spośród trzech łóżek tylko jedno było zajęte, radość pacjentki jednak spokojnie wypełniała całe pomieszczenie. Oślica o długich, kręconych, brązowych włosach zwrócona była zmęczonym spojrzeniem swoich niebieskich oczu na skarb, który trzymała w objęciach, wtulając delikatnie w swoje futro o mysim odcieniu. Mój mały osiołek, którego nosiła przez cały rok pod sercem, przestał płakać dopiero kilka minut wcześniej.

Po drzwiach z mleczną szybą przesunął się cień, a po chwili dało się usłyszeć przytłumiony głos pielęgniarki: „Obywatel Rad? Proszę". Drzwi się otworzyły i na salę wszedł jasnopopielaty osioł z czarną czupryną zakrytą białą siateczką. Poprawiając swój dopasowany do oczu zielony krawat, zerknął on w końcu na łóżko stojące obok drzwi a nie na wprost. Klacz podniosła wzrok na chwilę i zwróciła się do niego słabym, ale szczęśliwym głosem:

— Wpuścili cię wreszcie…

Ogier podszedł bliżej, schylił się i pocałował swoją żonę delikatnie nad jej oczyma. Uniósł swoje lewe kopyto i położył lekko drżące na jej boku, nie spuszczając wzroku ze źrebięcia, które właśnie ziewnęło.

— Nasz synek – powiedziała wzruszona, na co ogier się przy niej skłonił.

— Ma twoje oczy – odezwał się w końcu, pociągnąwszy nozdrzem. Wyciągnął ostrożnie kopyto w stronę zawiniętego w biały kocyk oślęcia i pogładził je po ciemnej grzywie. Źrebię poruszyło się i pomarszczyło chrapy.

— A marszczy się jak ty na widok soku z rokitnika – parsknęła świeżo upieczona mama. Mąż jej zawtórował; śmiech a przede wszystkim uśmiech nie był już w stanie zejść z jego pyska, gdy jego kopyto spoczywało na białej łacie źrebięcego lewego ucha.

— Cali, – zwrócił się do ukochanej. – Chyba mam w końcu pomysł na imię.

— Tak? – Cailda zapytała z zaskoczeniem, po czym dodała ze śmiechem: – Czyli jednak nie po tobie?

Osioł parsknął, zmrużył oczy i pokręcił głową.

— Dość już Csaveirów w rodzinie – odpowiedział. – Pomyślałem o Sularim – dodał po chwili.

— Sulari[1]? – oślica spojrzała na męża. – A skąd ci to przyszło?

— Bo to jego uszko wygląda, jakby spoczywała na nim plamka wiosennego słońca – wyjaśnił.

— Ty i te twoje poetyckie porównania – Cailda westchnęła z udawaną dezaprobatą, po czym oparła się delikatnie o Csaveira. – Kocham cię za nie – dodała z czułością w głosie.

— Ja ciebie też kocham – odpowiedział, przysuwając się tak, by nie musiała sięgać. – Was oboje; ciebie i…? – dopytał.

---

[1] asin. *słoneczny*

— Sulari Radʒ – klacz potwierdziła i wzięła wdech. Uśmiechnęła się. Po chwili dodała: – Pasuje do dzisiejszej pogody.

Csaveir westchnął. Źrebię zamknęło oczy i się rozluźniło.

— Sulariemu chyba też się podoba – wyszeptał młody tata, po czym pocałował swoją ukochaną w lewe ucho.

Drzwi się otworzyły. Starsza oślica w zielonym fartuchu nie zamierzała wchodzić do sali.

— Pacjentka musi odpoczywać – oznajmiła stanowczo. – A ojca… – zaczęła pielęgniarka, mierząc Csaveira wzrokiem od siatki na głowie po spinkę na kołnierzu. – …zapraszam do dokumentów.

Ogier wstał i pocałował najpierw kopyto swojej żony, a potem trzymane przez nią zawiniątko.

— No już, nie mamy całego kwietnia – poganiała pielęgniarka. – Później tu jeszcze obywatela wpuścimy – dodała spokojniejszym tonem.

Csaveir ponownie poprawił krawat i pociągnął nozdrzem. Spojrzał jeszcze raz na swoją żonę i syna, uśmiechnął się, puścił oko do Caildy i wyszedł, idąc za pielęgniarką.

▪▪▪

Cailda poprosiła męża, by na chwilę przystanęli na półpiętrze. Akurat w tym samym czasie na parter po stopniach z popielatego lastryka schodziła powoli starsza oślica, emerytka z pierwszego piętra.

— O rety! – krzyknęła z zachwytem. – Jesteście już z powrotem! Gratulacje! – nie ukrywała swojej radości sąsiadka. – Czyli z tobą, dziecko, i ze źrebaczkiem wszystko w porządku?

— Tak, w porządku wszystko, odpukać – odpowiedziała młoda mama, gdy Csaveir przesuwał wózek, by zrobić trochę więcej przejścia.

— Tylko nie mówcie mi, że wy teraz będziecie się codziennie z tym wózkiem na trzecie piętro wdrapywać! – Klacz spostrzegła z przerażeniem. Csaveir tylko westchnął. – O rety… Złotko, jak dobrze, że sobie takiego dobrego ogiera znalazłaś, co ci może po schodach pomóc… – wyraziła swoje uznanie emerytka. – No nic, pędzę dalej, bo podobno w warzywnym rabarbar rzucili. Pozdrówcie rodziców – dodała życzliwie.

— Pozdrowimy i dziękujemy, pani Ursainca – Csaveir uśmiechnął się i grzecznie ukłonił, mijany przez sąsiadkę.

Osioł ustawił wózek na wprost schodów, głową w ich stronę. Wsunął swój pysk pod koszyk i go ostrożnie podniósł tak, by ukochanej było lżej ciągnąć. Koła trochę zaskrzypiały, ale nie było to nic wartego zmartwień.

Dotarli na swoje piętro i stanęli przed środkowymi z trzech drewnianych drzwi zabezpieczonych białą farbą olejną. Na środku skrzydła, tuż poniżej wizjera widniała mała, czarna, prostokątna wizytówka z białym napisem „C M DĘIX”. Oślica nacisnęła równie mały i czarny, ale okrągły przycisk na ścianie i rozległ się charakterystyczny brzęk. Osiołek zmarszczył chrapy i wydał z siebie ciche mamrotanie. Po chwili słychać było skrzypienie zawiasów wewnętrznego skrzydła i uderzenie w futrynę drewna dociśniętego pędem powietrza. Wizjer pojaśniał i pociemniał a następnie rozległ się klekot przesuwanego rygla.

— Nareszcie jesteście – pięćdziesięciojednoletni osioł z nieuczesaną, siwiejącą grzywą, ubrany jeszcze w swoją jasnobrązową koszulę roboczą otworzył im drzwi. – Wchodźcie szybko, bo przeciąg.

— Już, już… – klacz czym prędzej przeszła przez drzwi, jej mąż zaś wprowadził wózek i zaciągnął za sobą rygiel.

— No to pokażcie teraz mojego wnuka! – rozkazał uradowany i pochylił się nad wózkiem. Sulari uśmiechał się i wyciągnął kopytko w stronę lekko pożółkłych, ale nadal ciemnych wąsów, które na to uniosły się również wraz z uśmiechem.

— Mamy jeszcze nie ma? – zapytała zdziwiona klacz.

— Wyszła po świeczki – odpowiedział jej ojciec, wyprostowawszy się. – Rano przywieźli na Śródmieście kilkanaście skrzynek – wyjaśnił. – Ale powinna niedługo wrócić, bo kolejka zawijała się tylko do mleczarskiego – uspokoił. – Cali, idź się rozpakuj na spokojnie… – zaczął po chwili, na co Csaveir otworzył pysk celem protestu. Teść od razu mu przerwał: – Xe zaraz przyjdzie ci pomóc.

Cailda przytaknęła, nadal jeszcze trochę zmęczona, po czym udała się z wózkiem w kierunku drzwi do ich małej sypialni, znajdujących się po przeciwległej stronie wymalowanego beżowym barankiem przedpokoju. Osioł poruszył głową, wskazując zięciowi kierunek pokoju dziennego. Czekały w nim dwie nabite fajki.

— Bierz, Xe – podał, zapaliwszy obie za pomocą trzymanej w zębach zapałki. Csaveir trochę niechętnie się zgodził; z grzeczności. – No to jeszcze raz gratulacje – powiedział osioł i zaciągnął się. Spokojnie wypuścił dym. Zięć próbował odpowiedzieć tym samym, ale zaczął kaszleć. Teść zaśmiał się głęboko. – No, to teraz nie będziesz tak bardzo czuł pieluch.

▪▪▪

Cailda przystanęła na chwilę, by poprawić synkowi jego białą czapkę. Jego króciutka grzywa była jeszcze odrobinę mokra. Wracała sama, męża zostawiwszy pod wejściem do komitetu. Zanim się wyprostowała, ucałowała jeszcze swoje źrebię delikatnie w czółko, po czym z kosza wyjęła małą kartkę złożoną na cztery. „Mąkę mamy, mleko przywieźli, masło Xe załatwi…" – zaczęła wymieniać pod nosem. – „Czyli jeszcze jajka kupić."

Klacz spokojnym krokiem szła wzdłuż ulicy, co chwila mijana przez dorożkę a czasami tramwaj. Było dość wcześnie a do tego wtorek. Nie spodziewała się zbyt długiego oczekiwania pod sklepem. Miała rację – przed wejściem stało jedynie pięciu klientów.

Z wieży zegarowej rozległ się po Śródmieściu donośny dźwięk uderzenia gongu, po nim zaś siedem kolejnych. Mały Sulari otworzył oczy i zaczął płakać. Cailda szybko obeszła wózek, żeby go pogłaskać po uszach a następnie zacząć z drobną paniką w oczach szukać smoczka, kiedy źrebię nadal pojękiwało.

— Uciszy obywatelka tego bachora? – burknął stojący przed nią osioł. – Nie dość, że się pcha z wózkiem do kolejki, to jeszcze hałasuje!

Klacz nie odpowiedziała, tylko wsunęła kopyto za poduszkę. Znalazł się – i nie miała sił się zastanawiać, jak tam trafił. Nie spała najlepiej, bo Suli co kilka godzin domagał się karmienia. Wsunęła mu smoczek do pyszczka a ten zaczął go cichutko ssać.

— No nareszcie! – skomentował gadatliwy osioł. – Ile można było?

— Swoją żonę też tak obywatel usiłuje tresować? – zapytała go w końcu za stanowczością jaskrawo przebijającą się w tonie głosu.

— Jaką żonę… – zaśmiał się ogier nieświadomy, co go zaraz czeka.

— Aa… – oślica wydała z siebie teatralnie udawane zaskoczenie. – To teraz ma sens!

Dwie klacze z przodu kolejki zachichotały. Zbyt pewnemu siebie rozmówcy za to w końcu zrzedła mina.

...

Oślica z pewnym wysiłkiem wprowadziła wózek do mieszkania i zamknęła za sobą obie pary drzwi. Z dolnego kosza wózka wyciągnęła worek cukru, pudełko z tuzinem jajek oraz sprezentowany przez szwagierkę słoik maku. Produkty odłożyła na kuchenny blat tak, aby jak najszybciej wrócić do wózka. Zdjęła z szyi niebieską chustę, pochyliła się nad nim i z pomocą prawego kopyta oraz swojego pyska zdjęła z niespokojnego synka czapkę, kocyk i kaftanik. Ułożyła je z boku wózka i podjechała z nim do sypialni.

Położyła się na boku, na cienkim piankowym materacu, popłakującego synka ostrożnie układając między swoimi przednimi a tylnymi kopytami, jego głową zwróconą w kierunku jej ogona. Źrebię wyciągnęło szyję do przodu i trąciło mamę pyszczkiem. Skrzywiła się na to i syknęła cicho, bo trochę ją to zabolało. Nie powinna była tyle chodzić. „Ale co ta piguła może wiedzieć o życiu" – uważała jednak.

Źrebię się uspokoiło, karmiąca mama również. Wyciągnęła kopyto w stronę Suliego i ostrożnie pogłaskała go po grzbiecie. „Moje słońce…" – szepnęła cicho.

...

W mieszkaniu unosił się zapach duszonej marchwi z delikatną nutą ziół i pomidorów. Cailda z grzywą upiętą do tyłu za pomocą dwóch długich wsuwek pochylona była nad kuchenką, długą warząchwią trzymaną w pysku mieszając zawartość garnka. Krok za nią stał wózek ze złożoną budką. Przy każdym ruchu szyi klacz odpychała się również tylnym kopytem od wózka z zablokowanym jednym kółkiem, dzięki czemu się on cały huśtał. Było to rozwiązanie i poręczniejsze, i oszczędniejsze niż rozglądanie się za zakupem kołyski. Suliemu podobało się tak czy owak. Oślica odłożyła łyżkę, przykryła naczynie i zakręciła gaz. Przez dwie pary drzwi usłyszała szuranie kopyt o wycieraczkę. Minęła wózek i przeszła przez przedpokój, gdy rozległ się dźwięk pukania kopytem w drewno. Otworzyła wewnętrzne skrzydło, na co zareagował bardziej niż znajomy głos na klatce: „To ja". Cailda odryglowała zamek i otworzyła drzwi. Cofnęła się, na co mąż zareagował:

— Gdzie ty mi uciekasz? – zapytał z uśmiechem, po czym szybko się do niej wychylił i sprezentował jej całusa w nos. – Dzień dobry, kochanie. – dodał, zamykając za sobą drzwi.

— Witaj, Xe… – odpowiedziała mu z uśmiechem pełnym spracowania i kilkugodzinnej tęsknoty, gdy ten luzował swój krawat na tyle, by móc go wreszcie zdjąć z siebie razem z białym kołnierzykiem przyozdobionym dwiema czerwonymi spinkami. – Jak było w pracy? – zapytała klacz, gdy Csaveir odwieszał akcesoria.

— Cała rachunkowość przerażona – zaśmiał się na to osioł. – Muszą sobie teraz poradzić bez ciebie – dodał. – Pytają, jak się czujesz. Ja też pytam… – wrócił do niej i przytknął swój policzek do jej. – Jak się dziś czuje moja żona?

Sulari jęknął cicho. Cailda odwróciła się natychmiast w jego stronę, ale to Csaveir podskoczył obok niej i wszedł do kuchni jako pierwszy, zapominając nawet o tym, że wciąż ma założony juk. Synek spojrzał na niego z zaciekawieniem.

— Czuję się zmęczona i znudzona – odpowiedziała mężowi po chwili. Również podeszła do wózka, gdy mąż skubnął Suliego delikatnie po futerku na piersi, przez co źrebię się poruszyło i zaśmiało. – Nawet nie mam chwili, by się uczesać.

Osioł się wyprostował i zwrócił w jej stronę, spoglądając w jej oczy. Przesunął delikatnie kopytem po jej upiętej grzywie i zwisającym ze zmęczenia uchu. Westchnął cicho i odrzekł:

— A i tak jesteś najpiękniejszą klaczą w całej Asinestrii.

Cailda przewróciła oczami, po czym oparła się delikatnie o bok osła, wzrokiem wiodąc na pyszczek Sulariego.

— Jesteś niemożliwy… – skomentowała czule i wtuliła się delikatnie w męża.

— Właśnie! – lekkie uwieranie przypomniało Csaveirowi o bagażu. Odsunął się na krok i zanurzył pysk w prawej torbie. Wyciągnął z niej kanciasty pakunek z lekko tłustawego papieru. Cailda szeroko otworzyła oczy, spojrzawszy wpierw na masło, potem na męża.

— Cztery kostki…? – zapytała zaskoczona. – Ale skąd, jak…?

Csaveir odłożył pakunek na blat i uśmiechnął się dumnie – lubił być czasem bohaterem w swoim domu. Ucałował żonę ponownie w nos i wyjaśnił:

— Ten Glurian, co go raz za woja schowałem przed żetonami, dostał na inspekcji w gospodarstwie mleczarskim – odpowiedział. – To się z nim wymieniłem na kuferek tytoniu i trochę urzei – dokończył.

— Brawo! – odrzekła na to Cailda po chwili, niemogąca się nigdy nadziwić zdolnościom i znajomościom ukochanego. – Już chowam.

Klacz wzięła pakunek z blatu i podeszła na drugi kraniec małej i dość tłocznej kuchni. Schyliła się, otworzyła drzwiczki i wsunęła swoim pyskiem masło do środka. Zamknęła brzęczącą chłodziarkę i odwróciła się. Csaveir patrzył prosto na nią, przednim kopytem huśtając wózek. Spoglądał z błyskiem w oku i wyszczerzonymi zębami trzymającymi na sznurku mały spiżowy woreczek.

— Co ty tam masz…? – zapytała zaskoczona.

— Nie pytaj tylko chowaj, zanim rodzice wrócą – zaśmiał się, odłożywszy woreczek na blat.

Oślica podeszła i ostrożnie rozsupłała. Poczuła zapach. Zerknęła do środka.

— Czy to…? – nie wierzyła do końca własnym zmysłom. Skąd przecież mógł jej mąż w ogóle zdobyć skórkę pomarańczową?

— Wesołych świąt, trochę wcześniej – szepnął tak, by nawet ściany nie słyszały.

...

— Mamo, mamo! – krzyczał osiołek, gdy ta wiązała mu szalik. – A będę mógł nosić świeczkę? – Sulari wskazał kopytkiem na gruby parafinowy walec wystający lekko z juku Caildy. – Jak poniosę, będzie mamie lekko.

Klacz uśmiechnęła się do synka i zaczęła zakładać mu czapkę. Osiołek zaprotestował.

— Ja nie chcę czapki! Drapie w uszy!

— Suli… – oślica zaczęła czule, ale stanowczo. – A pamiętasz rymowankę? Miej zakryte uszy…?

— A katar cię nie ruszy! – odpowiedział jej syn.

— Zgadza się – uśmiechnęła się Cailda. – A pamiętasz, jak miałeś katar? Nie było miło? – zapytała syna.

— Nie było… – odpowiedział osiołek smutno. – Musiałem cały czas siedzieć w domu i nie mogłem chodzić do przedszkola! – dodał z oburzeniem.

— No właśnie – potwierdziła mama. – Więc musimy ci teraz założyć czapkę, żebyś nie dostał kataru – podsumowała.

— Oo… – westchnął ze zrozumieniem. – Dobrze, mamo – zgodził się synek, po czym zaciągnął sobie bezładnie kopytem czapkę na jedno ucho.

— Dziękuję – Cailda uśmiechnęła się, po czym pochyliła się, by pyskiem poprawić oślęce nakrycie głowy. Po wszystkim ucałowała delikatnie syna w czółko.

— *Emu te!* – zareagował na to osiołek natychmiastowo.

— Ja ciebie też, Suli – odpowiedziała mu. – No, chodźmy, bo nam tata marznie na schodach.

— To… mogę ponosić świeczkę? – przypomniał sobie osiołek. Mama westchnęła.

— No możesz, możesz… – odpowiedziała ku uśmiechowi syna, po czym wyjęła białą świecę ze swojej lnianej torby. Osiołek pyszczkiem otworzył klapę swojego niebieskiego woreczka przerzuconego przez grzbiet i dumnie przyjął dodatkowy bagaż.

Wyszli z szatni i zeszli po schodach. Czekał tam na nich Csaveir w zawsze idealnie wyprasowanym i wykrochmalonym kołnierzu ze spinkami oraz bordowym krawacie, jak również stalowym wełnianym szaliku. Uśmiechał się do nich, w zębach trzymając patyk karmelowego lizaka.

— Tata! – wykrzyknął osiołek, po czym podbiegł wtulić się w ogierze przednie kopyto. Csaveir pochylił się, żeby przekazać źrebięciu ów wyrób cukierniczy. Suli uśmiechnął się szeroko, podskoczył radośnie, ale po chwili przekręcił głowę. – A dlaczego tata nie ma czapki? – zapytał.

— No właśnie, dlaczego…? – zawtórowała Cailda z uniesioną jedną brwią. – Nie mam zamiaru leczyć ogierzej grypy – dodała z czułą stanowczością.

Suli wziął lizak do pyszczka i odpowiedział „zię-uję", nadal oparty o ojcowskie futro.

— Oj, zapomniałem… – odpowiedział Csaveir, opuszczając jedno ucho. – Została w biurze – dodał, na co klacz westchnęła.

Cailda podeszła bliżej pozostałej dwójki, na prawo od syna. Rozległ się dźwięk łamanego karmelu. Osioł zaśmiał się.

— To jest lizak, nie gryzak – skomentował.

— Nie idziemy do domu? – zapytał go synek, oswobodziwszy właśnie swój język. Do ich bloku szło się w drugą stronę.

— Na razie nie – odpowiedziała Cailda, westchnąwszy cicho, spokojnym krokiem ruszając przed siebie.

Po kilku minutach spaceru wzdłuż kolejnych podziwianych przez syna bloków dotarli do skrzyżowania z głównym traktem Śródmieścia. Była to szeroka aleja z dwiema oddzielonymi od siebie parami pasów ruchu. O tej porze dnia, gdy mieszkańcy Mrouitlogardu tłumnie wracali z pracy, była ona zawsze zapełniona dorożkami ciągniętymi przez wprawione w tym fachu osły. Raz na jakiś czas wyprzedzały je również któreś z nielicznych, dość hałaśliwych czarnych wozów pozostawiających za sobą słodkawy, olejny zapach. Minąwszy jeden z nich, zafascynowany osiołek zmarszczył nos, gdyż ta woń wywoływała u niego uczucie łaskotania chrap. Radọwie niezbyt często opuszczali z synem swoje osiedle.

Oślica w sinej marynarce i białej czapce uniosła wysoko równie białą chorągiewkę i zagwizdała donośnie. Wozy się zatrzymały a klacz się obróciła, by po chwili wskazać gromadzie oczekujących przed przejściem ich kolej. Suli trzymał się blisko boku swojej mamy, gdy w trójkę przemierzali jezdnię. Gdy znaleźli się na chodniku z betonowych płytek, rodzice zwolnili i odbili w prawo. Osiołek szedł z nimi, rozglądając się na wszystkie strony. Stanęli przy słupie. Sulari wychylił szyję do góry z ciekawości, dzięki czemu zauważył na szczycie słupa okrągły żółty znak z czerwoną krawędzią. Na środku znaku znajdował się czerwony kształt. Osiołek pamiętał ten kształt – dziadek mu go niedawno pokazywał w gazecie.

— „T”! – krzyknął dumnie, wskazując kopytkiem na znak drogowy. Skutecznie zwrócił tym uwagę Csaveira.

— Tak, zgadza się – potwierdził osioł. – T jak *trênel* – wyjaśnił.

— *Trênel*? – osiołek spojrzał na tatę, przekrzywiając głowę. – Jedziemy tramwajem?

— Tak, Suli – odpowiedziała Cailda. – Jedziemy tramwajem.

Synek uśmiechnął się, jego uszy przesunęły się pod czapką do przodu i nieco odsunęły się od jego policzków. Nigdy wcześniej nie jechał tym środkiem transportu.

Z lewej strony rozległ się odgłos dzwonka. Po chwili duże czerwono-beżowe pudło z oknami i drzwiami wtoczyło się po szynach na przystanek ku uciesze przebierającego w miejscu kopytami osiołka. Z wagonika wyskoczył osioł w czarnej czapce i czerwono-beżowym krawacie, zaś za nim wyszło kilku pasażerów.

— *Ḍei bonû* – przywitał się Csaveir, gdy żona wprowadzała synka po wysokich stopniach. – Trzy, jeden dziecięcy.

— *Bonû*, dwadzieścia – odpowiedział konduktor, gdy Csaveir wyciągał już z głębi juku odpowiedni banknot z niebieskim wzorem. Osioł następnie go podał, odebrał trzy kartoniki i przedziurawił je kasownikiem przytwierdzonym do ściany wewnątrz pojazdu.

Gdy tramwaj ruszył, synek wdrapał się na siedzenie obok Caildy i przykleił swój pyszczek do szyby, za którą przesuwało się miasto. Wraz z kolejnymi przystankami domy zmieniły kolor – z szarych beżów na fascynującą czerwień z plamami zieleni, bieli i czerni. Csaveir dotarł w końcu do swojej rodziny. Zerknął na zachwycony pyszczek syna, po czym skierował swój wzrok w stronę oczu żony. Uśmiechnął się i cmoknął powietrze. Cailda westchnęła, po czym odwzajemniła uśmiech.

Po przejechaniu kilku przystanków osiołek zauważył, że w tamtej okolicy jest o wiele mniej domów, ale za to dość dużo drzew. Tramwaj stanął a Csaveir skierował się w stronę wyjścia.

Sulari zeskoczył z siedzenia i również wyszedł z wagonika, trzymając się blisko mamy. Tata wyciągnął kopyto w jego stronę, by syn mógł się oprzeć przy zeskakiwaniu, ponieważ w tej części miasta chodniki były dość niskie. Cailda poprawiła oślęcą czapkę, spod której przy skoku wysunęło się całe ucho.

Bruk był pokryty trochę wilgotnymi czerwono-żółtymi liśćmi okolicznych kasztanowców. Radowie szli wzdłuż długiego muru z czerwonej cegły, co jakiś czas przecinanej rudymi kratami. Osiołek ponownie idący między mamą i tatą co chwila spoglądał w górę, podziwiając wielkie choć już mocno przerzedzone korony drzew. Zerknął przed siebie i zauważył bramę w oddali. Zastanowił się i zapytał zgodnie z wnioskiem, do którego doszedł:

— Idziemy do ogrodu?

Pytanie synka wyrwało oślicę z głębokiego zamyślenia. Zanim jednak zdążyła zaprzeczyć, jej mąż postanowił odpowiedzieć:

— W sumie to tak – potwierdził na co żona spojrzała na niego pytająco. – Są drzewa, jest ogrodzenie… – wyjaśnił, po chwili dodając: – Jest cisza. Można powiedzieć, że to ogród – dokończył, na co Suli przytaknął a Cailda delikatnie się uśmiechnęła.

Przeszli w trójkę przez bramę i znaleźli się na żwirowej alejce z żywopłotem i szpalerem drzew po obu stronach. Na wprost górował nad otoczeniem duży betonowy pomnik, z którego zwisały po bokach dwie czerwono-błękitne wstęgi. Osiołek przysunął się bliżej taty, bo trochę bał się przedstawionej na nim sceny wielkiego ptaka z długim dziobem chwytającego za szyję biegnącego osła w hełmie.

Rodzina spokojnym krokiem minęła pomnik z prawej strony i weszła w boczną alejkę pozbawioną żywopłotu. Choć Sulari mógł w końcu zobaczyć, co się za nim kryło, niewiele jednak rozumiał. Pomiędzy alejkami, krzewami i drzewami, pośród trawy znajdowało się blisko siebie mnóstwo dużych płaskich kamieni. Na niektórych leżały kwiaty, na innych wstążki, na jeszcze innych płonęły świeczki. Przy co którymś stały osły, czasem w pojedynkę, a czasem byli to rodzice opowiadający coś swoim źrebiętom.

W pewnej chwili Cailda zeszła z alejki na trawę, więc synek podążył za nią. W oddali zauważył znajomą brązową czapkę w kratkę, pod nią bielejącą grzywę, wąsy oraz koszulę częściowo przykrytą czarnym wełnianym szalikiem. Suli podszedł do mamy i spojrzał na nią pytająco. Klacz przytaknęła, po czym osiołek podbiegł do dziadka, który akurat trzymał w pysku małą miotłę zrobioną z gałązek i zgarniał nią liście z kamienia. W tym samym czasie Csaveir dołączył do widocznie zamyślonej żony.

Sulari przytknął nos do mankietu starszego ogiera. Dziadek wyprostował się, westchnął, schował miotełkę i przesunął kopytem po czapce źrebięcia.

— No dzień dobry, wnusiu – powiedział ciepłym, trochę zmęczonym głosem. – Macie świecę? – zwrócił się do córki i zięcia.

— Ja mam! – wnuk podskoczył na to radośnie, po czym otworzył klapę swojego worka. – Nosiłem, żeby mamie było lekko! – oznajmił dumnie.

— Taki z ciebie kochany i silny ogier – skomentował dziadek z uśmiechem, po czym wyjął parafinowy wyrób z worka i postawił go na kamieniu.

Cailda i Csaveir dołączyli do nich, uprzednio wymieniwszy kilka zdań, po których osioł przytknął swój policzek do jej i poprawił jej granatowy beret. Dziadek odpalił w zębach zapałkę i przyłożył ją do knota. Suli spojrzał na kamień – widniał na nim napis.

— M-A-R-T-A… Mar-ta… – przeczytał na głos powoli i spojrzał na rodziców zaciekawiony.

— Babcia Marta… – odpowiedziała mu Cailda lekko drżącym głosem. Sulari zauważył, że tata dotknął kopyta oślicy, ta zaś po chwili delikatnie położyła swoje na boku synka. – Moja mama.

…

Osiołek w granatowej koszuli z białym kołnierzykiem wspinał się sprawnie po schodach. Na jego mankiecie z każdym krokiem podskakiwała czarna tarcza z numerem E13. Noszenie płóciennych juków wzmocnionych tekturą nie było dla Sulariego żadnym wyzwaniem. Podszedł do drzwi, wyciągnął kopyto w górę i zadzwonił. Po dłuższej chwili dało się zauważyć mignięcie światła w wizjerze i dźwięk przesuwanego rygla.

— *Dẑei bonuˆ*! – przywitał się Sulari z wąsatym osłem o siwej grzywie, gdy ten otworzył mu drzwi.

— *Bonuˆ, bonuˆ*– odpowiedział mu dziadek serdecznie. – Co tam w szkole? – zapytał.

— Dzisiaj dalej uczyliśmy się tabliczki mnożenia – odpowiedział mu drugoklasista, zamykając za sobą drzwi.

— Ach tak? – zapytał ogier. – To mi w takim razie powiedz, ile to jest siedem razy osiem – postanowił przetestować wnuka.

— Sześćdzie… – zaczął Suli, ale się zatrzymał. – Pięćdziesiąt sześć – poprawił.

— No, bardzo ładnie – zaaprobował dziadek. – Dużo dali ci do zrobienia w domu? – dopytał.

— Nie, dziadku – zaprzeczył osiołek. – Tylko kilka zadanek z pisowni U i OU. Nic trudnego, za chwilę zrobię.

— Dobrze, Suli – przytaknął ogier. – Jak skończysz, warcaby czekają – dodał, na co wnuk pokiwał głową i podbiegł do swojego pokoju.

Osiołek zdjął juki z grzbietu i położył je na swoim łóżku, na bezładnie rzuconym ciemnozielonym kocu. Rozpiął koszulę i odwiesił ją na przymocowanym do drzwi wieszaku. Pomieszczenie nie było duże, ale posiadało okno, zaś prócz łóżka mieściło się w nim niewielkie biurko, niska szafka oraz drewniany regał, jak również wielokolorowy dywanik zrobiony ze skrawków poniszczonych ubrań. Suli często przysiadał na nim, by układać kolejne wieże z drewnianych klocków albo pojeździć po podłodze drewnianą lokomotywą na kółkach. W rogu dywanika często lądował też wypchany miś polarny z grafitowym szalikiem.

Sulari usiadł na niskim taborecie, by rozwiązywać kolejne zadania z poprawnej pisowni w zeszycie wyjętym z juku. „*Cuda*[2] piszemy przez U, za to *souir*[3] piszemy przez OU, bo wymienia się z *sore*" – wyjaśniał sobie po cichu, po czym chwytał ołówek w wargi, by dość koślawym pismem wypełnić brakujące litery. Biurko stało przy oknie, a poza tym była pełnia wiosny, więc samo światło słoneczne odbijające się od ścian wymalowanych jasną farbą wystarczyło do komfortowego czytania i pisania. Zadań faktycznie nie było wiele; tylko jedna strona przykładów.

---

[2] asin. *ogon*
[3] asin. *siostra*

Na stojącym obok osiołka regale leżało kilka cienkich zeszytów w orzechowym kolorze surowego papieru, zapas ołówków, nieczęsto używana stalówka z kałamarzem oraz małe wiaderko kleju. Trochę dalej znajdowały się książki; najbliżej biurka były to elementarze dla kolejnych semestrów oraz krótkie opowiadania dla źrebiąt. Trochę dalej zaś znajdowały się różnorakie książki rodziców: czy to podręczniki prowadzenia ewidencji oraz kompendia wiedzy o rachunkowości z czasów studiów Caildy, czy to poradnik ochrony odporności ośląt, czy też zróżnicowane, starsze i nowsze książki zebrane przez Csaveira. Na samym końcu półki tematycznie wyróżniał się zielony tom przedstawiający na przedzie konturową sylwetkę krowy, byka i cielęcia poniżej łamanej linii symbolizującej dach. Sulari kiedyś zajrzał z ciekawości do wnętrza tej książki zatytułowanej „Bowinopraktyka rodzinna", ale ani nie rozumiał spisu treści, ani ilustracji, głównie wykresów, schematycznych opisów żywienia czy zbliżeń na ciało bydła. Osiołek zapytał kiedyś swojego tatę, dlaczego posiada on książkę o zdrowiu krów. Ogier wskazał wtedy na znajdujące się w przedmowie zdjęcie poważnego starszego osła w białym płaszczu i okularach, ze stetoskopem przewieszonym przez szyję. Wyjaśnił, że autor tej książki, „dr C. V. Raḍ" to dziadek Csaveir mieszkający nad jeziorem w prefekturze letḅarskiej. Suli nie do końca rozumiał wtedy, o którego dziadka chodziło, ale przytaknął; miał wtedy przecież tylko sześć lat.

Sulari odłożył ołówek do drewnianego piórnika, zamknął zeszyt i schował z powrotem do torby. Opuścił pomieszczenie, przemierzył mały przedpokój i przeszedł przez szeroko otwarte drzwi dużego pokoju służącego jako jadalnia oraz sypialnia dziadka, który akurat siedział przy stole i czytał gazetę.

— Skończyłeś? – zapytał wnuka.

— Właśnie chwilę temu – odpowiedział mu osiołek. Rozejrzał się i zauważył, że na dziadka regale trochę się pozmieniało. Stare gazety były ładnie poukładane, zniknęły robocze koszule i nadeschnięte rośliny doniczkowe, by w ich miejscu pojawiło się kilka odkurzonych szklanych pucharków i innych ozdób. – Sprzątał dziadek? – zapytał zaskoczony, podchodząc bliżej mebla.

— No mam w końcu po latach trochę czasu – odpowiedział mu dziadek i chrząknął. – To uporządkowałem w końcu swoje szpargały – wyjaśnił. – Podobają ci się szkła? – zapytał, zauważywszy źrebięce zainteresowanie.

— Bardzo – przytaknął Sulari. – To wszystko dziadka roboty?

— Mojej? – ogier parsknął. – Nie, Suli, nie wszystkie… Tylko te płaskie – dodał wskazując na zielone i przejrzyste patery. – Te puchary za to robił mój dobry kolega z huty, Lûci – powiedział, wskazując na naczynia deserowe z żółtego szkła.

— A te? – osiołek wskazał na figurki stojące na drugiej półce od dołu.

— A te zrobił mój tato, niech mu ziemia lekką będzie – odpowiedział spokojnie starszy osioł.

— Pradziadek Guilem? – zapytał Sulari niepewnie.

— Dokładnie tak – potwierdził ogier i skinął głową.

Sulari przykucnął na podłodze, żeby móc się lepiej przyjrzeć. Całkiem po lewej stronie stała niebieska figurka przedstawiająca dwa delfiny wyglądające, jakby właśnie wyskoczyły z toni. Obok stał zielony osioł w pelerynie – choć szczerze jego dynamiczna poza o wiele bardziej przywoływała na myśl galop. Przedostatnią z figurek był gołąbek z żółtego, złotawego szkła. Na końcu zaś stała czerwona figurka przedstawiająca wspięte na tylnych łapach stworzenie z dziobem i rozpiętymi skrzydłami.

— To jest gryf? – zapytał Sulari, przekręciwszy głowę. Zerknął na dziadka a ten przytaknął z uśmiechem. – Ale dlaczego gryf? W radiu mówili raz, że gryfy były niedobre.

— Wnusiu… – osioł westchnął. – W radiu mówią różne rzeczy.

— Oo… A dziadek spotkał kiedyś gryfa? – zapytał zaciekawiony osiołek.

Dziadek spojrzał na wnuka. Poruszył uszami. Sięgnął kopytem, by podrapać się po głowie.

— Jak byłem w twoim wieku, tato zabrał mnie ze sobą do Tītûna, do portu – zaczął mówić, schyliwszy się do źrebięcia. – Huta wysyłała go czasami, by odebrał pigmenty od kupców czy też pokazał im przykłady najnowszych wyrobów – wyjaśniał dziadek. Zauważył jednak, że pilnie słuchający osiołek nie rozumie związku; najwyraźniej jeszcze nie miał o tym w szkole. – No i tymi kupcami były właśnie gryfy – dodał szybko, na co Suli rozdziawił pyszczek w cichym zachwycie.

— A jakie one są? – zapytał osiołek po chwili zamyślenia. Dziadek westchnął i pokręcił głową.

— Wiele nie pamiętam – odpowiedział. – Głównie rozmawiały z tatą i wtedy były poważne, spokojne, nawet trochę dumne – wyjaśniał, nieco marszcząc czoło. – Ale dla mnie, małego szkraba były bardzo miłe – wyjawił. Po chwili parsknął, wyciągnął kopyto do przodu i rozczochrał źrebięcą grzywę. – I nigdy byś nie pomyślał, że szponami da się kogoś pogłaskać.

Sulari zamknął oczy i opuścił uszy oraz uśmiechnął się na gest dziadka. Po chwili jednak z iskrą w oku zadał jeszcze jedno pytanie:

— A widział może dziadek kiedyś, jak latały?

Dziadek zakręcił głową.

— Niestety nie, w porcie chyba był zakaz latania – przypuszczał osioł, co zasmuciło nieco wnuka. Ogier wziął wdech. – No to co, tym razem wygrasz? – postanowił zmienić temat, wskazując planszę oczekującą na stole.

— Wygram! – odpowiedziało pewne siebie źrebię, podskoczywszy na cztery kopyta.

…

Rozległ się dźwięk dzwonka. Sulari wstał od planszy i wybiegł na przedpokój. Otworzył wewnętrzne drzwi, przysunął stojący w rogu taboret i się na niego wspiął. Przyłożył oko do wizjera i usłyszał znajomy głos taty mówiący „to my”. Odryglował drzwi, po czym zszedł na podłogę i odstawił taboret. Drzwi się otworzyły i do środka weszła Cailda, za nią zaś Csaveir zamykał. Osiołek podbiegł do mamy i wtulił pyszczek w jej szyję, na co ona zwróciła się w jego stronę i ucałowała jego czoło.

— *No*, *beinvĩtû* – powitała syna, który po chwili podskoczył przytulić również i tatę zdejmującego właśnie krawat i kołnierz.

— *Beinvĩte*, *beinvĩte*! – dołączył starszy osioł siedzący wciąż na fotelu przy drzwiach swojego pokoju. – Jakieś nowiny? – zapytał, spodziewając się standardowej odpowiedzi przeczącej.

— Catia dzwoniła do komitetu – odpowiedziała oślica ku zaskoczeniu i wnuka, i dziadka.

— Ciocia Catia? – spytał Sulari, gdy mama odwieszała beret.

— Tak – potwierdziła klacz. – Przyjedzie w czwartek – dodała.

— A z Eilcą? – zapytał osiołek podekscytowany. Dawno nie widział swojej kuzynki.

— Tak, Suli – odpowiedział mu Csaveir. – Mówiła przez telefon, że przyjadą razem – przekazał plany swojej starszej siostry, na co jego syn rozpromieniał. Osioł wykonał po chwili kilka kroków w stronę kuchni, gdzie wyjął z juku płócienną torbę z warzywami, które następnie ułożył na blacie. – Dzisiaj marchwianka – oznajmił. – Suli, pomożesz mi z obieraniem? – zapytał, na co osiołek od razu przytaknął i podbiegł do kuchni. Ogier przejechał energicznie kopytem po jego grzywie i uchu w geście czułości.

— Dziękuję, Xe – szepnęła Cailda, podszedłszy za nimi, po czym ucałowała policzek męża i odeszła w głąb mieszkania.

...

— Vars i Cĭdic[4] teraz na przód, Ţanû[5] ze mną na obronę – zarządził płowy źrebak. – Mõcla[6] na bramę – dodał, na co Sulari ustawił się szybko pod trzepakiem. Nie przepadał za tą ksywką, ale nie było sensu z nią walczyć. – Ale chłopaki, porządnie, no chyba nie damy się przecież ekipie Ĭdrica ograć! – dodał pod nosem.

— Lûnac! – dosięgnął ich głos kolegi stojącego przy murku pomiędzy położonymi na trawie torbami. – Już?

— Nie spinaj się, Stiola! – odkrzyknął mu dziewięcioletni Lûnari. – Do trzech! – dodał, ciskając w jego stronę dość obdrapaną piłkę. – Wasza!

— *Tre… cot… RÛ!* – odliczył Ĭdric, po czym odebrał podanie od bramkarza. Minął kosz na śmieci i wykonał wykop do kolegi po prawej stronie.

— Vars, nie śpij! – krzyknął Cĭdric, podbiegając na stronę drugiego atakującego i zwinnie podbierając piłkę przeciwnikowi.

Vars podskoczył odrobinę bliżej Stiolaira w czasie, gdy kolega chciał do niego podać. Wykonał on mocny wykop… po którym piłka przeleciała Varsowi nad głową.

— Linia! – Stiolair krzyknął tryumfalnie.

— *No pûpla!* – zareagował Lûnari energicznie. – Ustawiać się! – krzyknął do swoich w czasie, gdy obrońca przeciwnej drużyny przyjmował pozycję pod wierzbą, na której zatrzymała się piłka.

W czwórkę rozstawili się na swojej połowie, bliżej drzewa. Osioł dzierżący piłkę skinął po kolei do dwóch swoich atakujących. Kopnął. Piaskowa kula przeleciała nad uszami Varsa i Cĭdica, za których od razu wbiegł Ĭdric. Między nim a trzepakiem rozpościerała się pusta trawa, więc kopnął do przodu, trochę wyżej, w kierunku poprzeczki. Sulari szybko wybił się, podskoczył i zatrzymał piłkę tylną częścią swojego boku. Wylądował, wyciągnął przednie kopyto, by złapać piłkę i właśnie w tym momencie ściął go Stiola próbujący poprawić strzał. Osiołek przewrócił się, przeszorował nadpęciem po wydeptanym piachu, ale piłkę złapał.

— *Xolera* – burknął, otrzepując się z kurzu i ruszając przez chwilę odrapaną nogą. Mógłby chociaż trochę zważać na język, proszę?

— Szeroki zad się przydał – skomentował Lûnac. – Mõcla, dajesz! – dodał, na co osiołek podał do niego drugim, nienaruszonym kopytem.

---

[4] zdrob. od *Cĭdric*
[5] asin. *chudy*
[6] asin. *plama*

Międzytrzepakowe spotkanie drużyn dwóch sąsiednich bloków zakończyło się kilka minut i trzy bramki później. Ekipa Lûnaca prowadziła jednym punktem. Źrebięta z drobną dozą zawodu żegnały siebie nawzajem poprzez stukanie się nadgarstkami po tym, jak mama właściciela piłki wywołała go z balkonu na obiad. W pewnym momencie również i mojego osiołka dobiegło wołanie, tym razem od strony ulicy:

— Suli!

Sulari odwrócił się i zobaczył objuczoną oślicę z długą czarną grzywą ułożoną za pomocą zielonej chusty. Tuż obok niej podążała młoda jasnowłosa klacz w grafitowym berecie i bordowej apaszce na szyi. Osiołkowi chwilę zajęło ich rozpoznanie, ale gdy tylko się mu to udało, zerwał się z trawnika i popędził w ich stronę.

— *Omia*, Eilca! – krzyknął radośnie, podbiegając do cioci i starszej kuzynki. – *Ḍei bonû*, *solûit!* – przywitał obie, po czym przytknął policzek do szyi Catriny a następnie zbliżył pyszczek do Eliony. Kuzynka odpowiedziała tym samym i zetknęła się z nim na chwilę nosem.

— *Solûit*, Suli – odpowiedziała mu ciocia z delikatnym uśmiechem.

— Tata mówił, że dzisiaj nas odwiedzicie – oznajmił osiołek. – Zaprowadzić was na górę? Wnieść cioci coś po schodach? – zaproponował.

— Pomocy nie potrzebuję – odmówiła oślica. – Ale iść z nami raczej możesz, w końcu tam mieszkasz – dodała, na co Sulari parsknął.

Chodnikiem z betonowych płytek podeszli do drzwi od odpowiedniej klatki, po czym weszli do środka i spokojnym krokiem ruszyli w trójkę na trzecie piętro. Każdy ich krok odbijał się echem od schodów, posadzek i ścian wymalowanych do połowy ciemną farbą olejną. Gdy już dotarli do drzwi z dwiema wizytówkami – starszą z zamazanym „M" i nowszą z napisem „C C RAḌ", Sulari nacisnął przycisk dzwonka i po chwili drzwi otworzyła im Cailda.

— Catia, Eilca, *beinvĩte*! – powitała obie. – Wchodźcie, wchodźcie! – zaprosiła do środka i zetknęła się nosem ze szwagierką, po czym schyliła się do jej córki w czasie, gdy Sulari zamykał drzwi. Eliona grzecznie otarła policzkiem o jej szyję i odpowiedziała:

— *Ḍei bonu̇, omia.*

— *Solûit*, Cali – dołączyła klacz w zielonej chuście. – Dobrze cię widzieć – dodała z uśmiechem. Chwilę później z kuchni wystąpił Csaveir.

— *Êi*, *rotata*[7] – powitał Catrinę z szerokim uśmiechem i stanął obok żony.

— *Êi*, *done sriozu*[8] – odpowiedziała mu Catrina, po czym oboje wychylili się wzajemnie do przodu, by spokojnie zetknąć się policzkami a nosami dosięgnąć swoich opuszczonych uszu. Nie widzieli się od kilku miesięcy, więc dali sobie kilka chwil, po których Csaveir pochylił się jeszcze do siostrzenicy, by ta mogła się również wtulić policzkiem w jego szyję.

— Jak podróż? – zapytała Cailda, gdy mąż wycofywał się do kuchni po powitaniu. – Długoście jechali?

— A wyjątkowo nie najgorzej – odpowiedziała jej oślica kładąca swoje torby na parkiecie. – Złapaliśmy tylko dwadzieścia minut opóźnienia na skomunikowaniu.

---

[7] asin. *Hej*, *wariatko*
[8] asin. *Hej*, *panie poważny*

— Dwadzieścia, pośpiesznym z Cartoţeini? – zapytała ją szwagierka, na co ta skinęła głową. – No rzeczywiście nie najgorzej – potwierdziła klacz, pomagając siostrzenicy męża w odwieszaniu beretu.

Z kuchni dobiegło ich wznoszące bulgotanie napełnianego stalowego czajnika i uderzenie nim o ruszt, pisk wysuwanej szuflady oraz grzechot pudełka z zapałkami. Po chwili słychać było potarcie zapałką o draskę, syknięcie rozbłyskającego łebka oraz płytki szum dyszy, szybko uciszony uderzeniem niebieskiego płomienia.

— Jak zawsze dwie i jedna, czarna? – zapytał kurtuazyjnie ogier przechodzący sprzed kuchenki w stronę szafki.

— Teraz jedna i jedna – poprawiła go siostra, przybliżywszy się do drzwi kuchennych. Osioł spojrzał na nią zaskoczony, zmierzył wzrokiem z góry na dół i zatrzymał się przy jej brzuchu. Westchnął i się uśmiechnął.

— A faktycznie, niemal zapomniałem.

Csaveir odwrócił się ponownie głową w stronę szafki, by wyjąć z niej puszkę kawy zbożowo-ostrokrzewowej. Nasypał do trzech szklanek ze stalowymi koszyczkami po jednej łyżeczce proszku i cukru dla oślic oraz dwie łyżeczki bez cukru dla siebie.

— No chodźcie – zaprosiła Cailda i wskazała na drzwi do dużego pokoju.

— Pana Cosu'ego nie ma? – zapytała Catia, przestępując próg.

— Tata wyszedł do parku – odpowiedziała Cailda, podążając za szwagierką. – Zabrał worek słonecznika, więc pewnie karmi gołębie – dodała z uśmiechem, po czym przysunęła talerzyk z ciastkami owsianymi do Eliony.

— *Gratlu* – podziękowała młoda oślica, po czym sięgnęła po przekąskę. Kuzyn jej zawtórował.

— Jak się trzyma twój Gustau? – zapytała gospodyni, na co obie goszczone oślice opuściły powoli uszy. Sulari spojrzał zmartwiony na Eilcę. W tle słychać było wygaszany gwizd czajnika.

— Nie najlepiej – westchnęła Catrina. – Przytargali go do stolicy przez cztery prefektury, tylko na to mi narzekał – dodała z nieśmiałym uśmiechem.

— O, czyli pozwolili wam porozmawiać? – zapytała przejęta bratowa, na co Catia przytaknęła. – *Deiğratę…* – westchnęła Cailda po cichu.

— Suli, pomóż mi z noszeniem – dotarło do nich zawołanie z kuchni, na co osiołek odszedł od stołu i szybko podbiegł do taty. Tam wziął w pysk podaną przez niego tacę z jedną zabielaną kawę, po czym bardzo powolnym, stabilnym i ostrożnym krokiem przeszedł z nią do pokoju. Tuż za nim podążał Csaveir, samemu trzymając tacę z dwiema szklankami. W tym samym czasie rozmowa dorosłych klaczy toczyła się dalej. Gdy już kawa została podana, Catia zwróciła się do córki:

— Pójdziesz pobawić się z Sulim? – zapytała rozkazująco, na co dwunastoletnia oślica przewróciła oczami i podeszła do drzwi. – Od razu możesz zabrać wagonik z mojej torby.

— Wagonik? – zapytał osiołek ze zdziwieniem, chcąc ruszyć za kuzynką.

— Zobaczysz zaraz – odpowiedziała mu ciocia. – Wesołych spóźnionych ósmych urodzin – dodała, po czym pochyliła się znad szklanki i ucałowała osiołka w czoło. Ten odsunął uszy i się lekko ukłonił.

Eliona przeszła do przedpokoju a kuzyn podążył za nią. Ich rodzice kontynuowali rozmowę, gdy młoda oślica zanurzyła pysk w maminej torbie. Po chwili wyjęła z niej mały pakunek zawinięty w słomiany papier z zieloną kokardką. Osiołek przekrzywił głowę.

— *Oitmu*[9], Suli – kuzynka złożyła krótkie życzenia, położywszy prezent u jego przednich kopyt.

— *Gratę* – podziękował Sulari, po czym wychylił się wyżej, by otrzeć się z nią policzkiem. Starsza od niego Eilca pochyliła się na chwilę i odpowiedziała tym samym. Osiołek przy spotkaniach miał czasem wrażenie, że starsza od niego Eilca go trochę nie lubi, jednak nigdy nie wątpił, że też za nim czasem bardzo tęskni.

— No już, otwieraj – zachęcała go oślica.

Sulari chwycił kokardkę zębami i pociągnął. Wstążka się rozsupłała a za nią rozwinął się papier, odkrywając tak drewnianą zabawkę.

— Wagonik! – wykrzyknął uradowany osiołek. – *Gratlu*, *gratlu*, *gratlu!* – dodał w kierunku dużego pokoju. – Chodź! – nakazał kuzynce podekscytowany, po czym podskoczył w stronę swoich drzwi.

Sulari przysiadł na dywaniku i poczekał na Eilcę. Gdy już kuzynka do niego dołączyła, dumnie zademonstrował jej, jak perfekcyjnie otwór z przodu wagonika pasował do haka jego starej lokomotywy. Osiołek nie pamiętał już nawet, kiedy właściwie zdarzyło mu się wspomnieć o tej kolejce w towarzystwie któregokolwiek z dorosłych.

— Jak będę dorosły, to pojadę pociągiem na daleką północ! – oznajmił ze źrebięcym entuzjazmem. – Tam, gdzie mieszkają jednorożce! – dodał, na co Eliona parsknęła nieśmiało.

— Żaden osioł nie dotarł na północ od bardzo dawna – wyjaśniła córka kolejarki. Po chwili zastanowienia dodała jednak zachętę: – Ale może kiedyś wybierzesz się w ciepłe kraje dalekiego południa i wypijesz prawdziwą herbatę z końmi arabskimi?

Głos oślicy był ciepły, ale trochę nieobecny, rozproszony. Osiołek spoglądał na jej oczy i dostrzegł, że co jakiś czas jej spojrzenie zawisało w oddali. Sulari, widzisz przecież, że coś ją martwi.

— Eilca, stało się coś złego? – zwrócił się do niej osiołek, stanąwszy z powrotem na czterech nogach. Podszedł bliżej i wyciągnął kopytko w stronę jej szyi. Na dotyk młodszego kuzyna oślica się poruszyła, po czym zaskoczona spojrzała mu w oczy spoglądające na nią ze zmartwieniem. Eliona opuściła uszy i westchnęła smutno.

— Martwię się o tatę – odpowiedziała powoli. – Tęsknię za nim – dodała drżącym głosem, na co Sulari również opuścił uszy.

— Jest chory? – zapytał osiołek. – Słyszałem, jak ciocia coś mówiła… – dodał niepewnie. – Ale będzie wszystko dobrze? – zapytał, obejmując kuzynkę kopytem.

— Nie jest chory… – zaprzeczyła Eliona po cichu i pociągnęła nosem. – Nie zrozumiesz – dodała, obniżając szyję tak, by móc się wtulić w kuzyna. – Ale dziękuję…

[9] asin. *najlepszego*